

Dzień dobry. Przy mikrofonie Agata z Prolewicz zapraszam na Raport o książkach. Tam miało miejsce jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń w dwudziestowiecznej historii Europy. Tam nastąpiło przemienienie Niemiec w Polskę. Bo najpierw zniknęły miliony Niemców, a potem pojawiły się miliony Polaków. Rok 1945 zbiegniew Rokita nazywa ósmym cudem świata, a tak zwane ziemie odzyskane od rzaniu. Taki też tytuł nosi jego nowa książka, o której porozmawiamy z autorem w nieprzypadkowym miejscu. Odwiedzimy też odrzanie, a dokładnie wyspewoli. W październikowym literackim raporcie opowiemy też o nowej książce Rebeki Makai. Autorki Głosnej Powieści wierzyliśmy jak nikt. Mam do pana kilka pytań, to kryminał. Jednak wychodzący poza ramy gatunku. Bo ważniejsze od pytania, kto zabił, jest pytanie o naturę pamięci, prawdy i sprawiedliwości. Drodzy słuchacze, dzięki wam raport o stanie świata staje się coraz bardziej zrównicowanym projektem. Bez waszego wsparcia nie moglibyśmy realizować naszych pomysłów. Jesteśmy szczęśliwi. Mogąc ogłosić, że do bogatego już repertuaru naszych programów dołączają opowieści arabskie Jana Nadkańskiego. Dziękuję za wszystkie te duże i te drobne gesty wsparcia, bo bez nich raport o książkach by nie istniał. Jeśli ktoś z państwa chciałby dołączyć do grona naszych patronów, najłatwiej zrobić to za pośrednictwem serwisu Patronite.pl, gdzie znajduje się profil Dariusza Rosiaka. Program realizuje Kris Wawrzak. Jesteśmy w studiu efektura w Warszawie, ale już tylko przez chwilę. Jest poniedziałek, początek maria, a ja stoję na peronie katowickiej odworce. Za późno wyszedłem i od teatralnej musiałem już przyspieszyć kroku, ale ostatecznie zdążyłem. Pociągu jeszcze nie ma, zaraz przyjedzie, a ja ruszę do tej dziwnej krainy, którą po 45 roku nazwano ziemiami odzyskanymi. Ja, po niemieckiej ziemię przyłączonym do Polski po wojnie, rzadziej nazywam ziemiami odzyskanymi, a częściej polską odrzańską czy odrzanią. Nawet jeśli miasta takie jak Olsztyn czy Gdańsk wcale nadzadną odrę nie leżą. Do Polski odrzański ciągnęło mnie odkąd pamiętam. Pokochałem ją, ja kundalziem odzyskanych, w którego żyłach płynie krew i autortonów i osadników. Będąc w niej cieszyłem się jak wówczas, gdy w podstawówce drogę ze szkoły do domu, która zimą zajmowała 10 minut, wiosną pokonywaliśmy w minut 30. Gdy byłem w Polsce odrzańskiej świat kręcił się dla mnie szybciej, było mniej więcej. Tylko tam nieustannie czułem na sobie czyjś wzrok, jakby ktoś chciał mi coś powiedzieć, jakby rozsypywał okruszki, które miały ułożyć się w drogę. Czasem je znajdowałem, szedłem po tej ścieżce i wtedy zauważałem też swój własny śląski świat, raz jego strzępy raz całe połacie.

Okružkami były bluznieszczą przeszłość tych ziem, po niemieckie napisy podkuszającym tynkiem, cegły o barwie wścieklej krwi, z których budowano tu szkoły i poczty. Uliczne tabliczki, upstrzone piastowskimi książętami, wyzierające zawsze do blizny apokalipsych ok. 45.

Spotykałem też ludzi, którzy wachali się, czy już są stąd, czy jeszcze znikąd.

To tu Polacy z pokolenia na pokolenie, coraz rzadziej jeździli w listopadzie na groby do odległych województw.

Tracili przednie językowe L i spokojnie w restorie.

Niektórzy zaczęli nawet dalej snuć opowieść, którą ktoś ileś tam lat temu przerwał martwym już mieszkańcom ich kamienic.

Choć na opowieści ten jest tarczą miejsca w szkolnych podręcznikach.

Tak wyglądał początek podróży Zbigniewa Rokity do odrzani, do tej krainy zwanej odrzanią i tak rzmi początek książki pod tym samym tytułem.

No i tak ten czas koło zakręcił, że jesteśmy znów na dworcu w Katowicach.

Dzień dobry, Zbyszk.

Dzień dobry, cześć.

Kiedy ta podróż się rozpoczęła?

No, są dwie odpowiedzi.

Ta odpowiedź techniczna, literacka, kilkanaście miesięcy temu, natomiast, wiesz, ja jestem z tej krainy.

Ja jestem z Gliwic, więc ja jestem jednocześnie z Głównego Śląska, jak i właśnie z tej odrzani.

Ja nie jestem pewien, gdzie odrzania się kończy, gdzie zaczyna, ale intuicyjnie czuję, że Gliwice też mają wiele z tą krajeną wspólnego, więc ja całe życie oglądałem sobie odrzanie.

To znaczy, w tej nowej książce interesowała mnie perspektywa na tak zwanych ziemiach odzyskanych, tych przyłączonych do Polski po 1945, tych, którzy na te ziemię przyjechali, a nie tych, którzy już tam byli.

O ile poprzednia książka Kajś dotyczyła właśnie tych tak zwanych autoktonów, o tyle teraz interesowały mnie losy ludzi, którzy zostali tutaj rzućeni w ramach, wydaje mi się, największego eksperymentu demograficznego w dziejach, bo gdzie indziej, kiedy indziej, wydarzyło się to, żeby 10 milionów ludzi, eufemistycznie mówiąc, zniknęło z jakiejś krainy i kolejne miliony, miliony się tam pojawiły.

Nazywasz to ósmym cudem świata, to, co wydarzyło się w 1945 roku?

Tak, no bo to jest coś niemożliwego, a jednak wydarzonego, dlatego pomyślałem sobie, że zasługują te ziemię na swoją biografię.

To znaczy, jasne, że jakąś iluzją jest to, że orsztyń i zabrze to jedna kraina.

To jest jakieś ćwiczenie intelektualne, do którego zapraszam czytelnika, czytelniczkę.

Też rozumiem, że potrzebowałem nowego słowa.

Potrzebowałem słowa odrzania, ziemię odzyskane są słowem i propagandowym, trochę zużytym. Ja chciałem wymyślić to na nowo, chciałem sobie samemu też opowiedzieć odrzanie jako krainy, trochę inną odwyślani.

Te biografie tej ziemi pociągną trochę dalej niż na ogół się to robi, nie do roku 1948 czy 1953, ale również zobaczyć co dzieje się tutaj teraz, a dzieje się bardzo dużo.

Piszesz w swojej książce, że Katowice to jest tak naprawdę granica odrzani, tak, że jesteśmy na granicy tej krainy, dla której nazwę musiałeś wymyślić.

Bardzo mi się podoba w ogóle to słowo odrzania, bo one trochę brzmi jak narnia, ma w sobie taki bardzo mocny element bajkowości.

To jest ciekawe, bo wychodzimy teraz bez dworca głównego i przypadek całkowity, ale bardzo ciekawe tutaj są takie instalacje rodem z alicji z krainy czarów.

No właśnie, jest coś w twoim podejściu do odrzań, przeiliterackim, słownym podejściu do odrzań, że to jest taka kraina na wpół istniejąca, na wpół wymyślona.

Jedno z takich moich myśli, kiedy pisałem tę książkę, było, chwilę będzie przemądrza, ale ucieczka od takich binachności, w których my często się nużamy.

To znaczy, bardzo chcemy sobie odpowiedzieć, czy coś istnieje, nie istnieje, czy coś jest prawdą, nieprawdą.

Tymczasem bardzo często albo żadna z tych opcji nie jest poprawna, albo obie są poprawne naraz.

Ja, kiedy pisałem odrzanie, poznałem niemieckie słowo jajny, które gdzieś jest refrenem dla mnie tej opowieści, to znaczy to jest słowo powstałe z połączenia niemieckiego ja i najna, że to się jednocześnie może być i nie być.

Bardzo chciałem to słowo przetłumaczyć na polszczyznę, ale wychodziłem jakieś dziwne niet i tak dalej.

I tak właśnie, odrzania istnieje i nie istnieje, tak samo jak kiedyś powstała Galicja, później być może się wyzarzyła, powstało wiele innych krajów wyobrażonych,

ostatecznie wszystkie państwa, które istnieją, też kto się wymyślił, to znaczy gdybyśmy przestali wierzyć w to, że istnieje Polska, to Polska nie istnieje jako byt obiektywny.

I tak samo właśnie pomyślałem o odrzani, że to jest krajina, po której warto się przejechać.

To jest bardzo ważne słowo, wymyślić, wymyślać, to wymyślanie krajiny, to wymyślanie tożsamości.

Pamiętam takie jedno zdanie z twojej książki, które brzmi tak, mieszkańcom odrzani bardziej od prawdy potrzebny był mit, a ten mit trzeba było wymyślić.

Tak, to znaczy to jest krajina, która nie doczekała się swojej wielkiej demitologizacji. Jasne, jest pełno książek, jest coraz więcej filmów o tej krajiny, czyli o Ziemiach Odzyskanych, natomiast wciąż być może już nie ma takiej potrzeby, nie zmierzono się albo nie rozstrzygnięto tych mitów, to znaczy opowieść o tym, że całe Ziemię Odzyskaną to są lwowiaczy czy ludzie z Wilna, opowieść o tym, że przyjechano do krajiny wyłącznie mlekiem i miodem płynącej i tak dalej,

tymczasem było często inaczej, było na ogół inaczej i ja chciałem sobie te mity poglądać,

jednocześnie też pisząc tę książkę stawałem się coraz bardziej wyrozumiały dla tych mitów, bo widziałem, jak inne mity były potrzebne tym ludziom, np. mit, pewnie najmocniejszy odnosząc się do tej krajiny, czyli o odwiecznie piastowskich Ziemiach Odzyskanych.

Tak, to znaczy jeżeli się przejść nawet właśnie po wspomnianych gliwicach, które leżą nieopodal, to tam jest pełno, pełno jest na tych Ziemiach tabliczek, tu jakiś poeta z jat kaczkę, tu jakiś poeta z pał, tu jakiś poeta czy nie wiem, inny pisarz filozof, patrzył przez chwilę na jakiś plac i przez lata z jakimś dystansem ironią podchodziłem do tych tabliczek, myślałem głupoty, natomiast czasem pomyślałem sobie, no właśnie, jak ci ludzie, którzy przeżyli wojnę, trafili nagle z zupełnie

innych krajina Ziemi Odzyskane, jak oni czuli się tam często zagubieni, jak bardzo potrzebowali jakieś opowieści, żeby wrosnąć, żeby sobie te krajiny umoić, żeby sobie ją oswoić, żeby potaktować jak swoją, znaczy to naprawdę nie było pewne, posz to jestem piątym, czy ten eksperyment się uda.

No właśnie, to jest jedna z najciekawszych, wiele jest zresztą ciekawych rzeczy w Twojej książce, takich otwierających wyobraźnię na to, jaki to był świat w 45 roku, no bo my my mamy to wszystko poukładane w podręcznikach do historii, mamy takie cezury, które nam porządkują świat, ten świat nie porządkował się na tych miast, prawda, to nie jest tak, że nastąpił koniec wojny i wszystko nabrało nowego porządku, ten porządek często układał się jeszcze bardzo, bardzo długo, dlatego myślę sobie, że gdyśmy może rzeczywiście cofnęli się do tego 45 roku, bo od tego przecież też zaczynasz swoją książkę i pierwsza rzecz,

która mnie zatrzymała i wywołała taką sporą refleksję, to jest zdanie, w którym piszesz, że w 45 roku Niemcy jako zjednoczony kraj miał dopiero 74 lata i ci najstarsi Niemcy pamiętali czasy, kiedy nie było jeszcze zjednoczonych Niemiec.

Tak, no pamiętali czasy, kiedy istniało koleswo plus, Niemcy wcześniej, zależy jak na to spojrzeć, być może nawet w ogóle nigdy nie istnieli jako jednolity organizm państwowy, no i nagle zacząłem sobie liczyć, że 74 lata to jest dokładnie tyle, ile minęło między rewolucją bolszewicką a rozpadem związku radzieckiego, nie było to aż tak długo, w tamtym momencie, w 45 roku ludzie puszczali wodze fantazji.

Jednym z pomysłów wcale niejakoś bardzo niszowym było rozmontowanie Niemiec, to znaczy zmienienie ich w ziemię orną, rozbicie na wiele, wiele państw, co się w pewnym sensie stało, tak, powstało kilka tych organizmów państwowych niemieckich, patrząc z perspektywy mapy roku 1938, Austria, Niemcy, zachodnie, wschodnie, Sary i tak dalej.

Ludzie krótko mówiąc, mówię teraz o polskich osadnikach, trafili do krainy, w której granice mogły się jeszcze zmieniać, nie było wiadomo co się stanie, to znaczy dla mnie wstrząsającym było, że aż do początku lat 70, w prognozie pogody niemieckiej tej z telewizji państwowej w RFN oficjalnej pokazywano mapkę w granicach z 37 roku, to znaczy mieszkańcy Berlina, Bonn, dowiadywali się jaka jest pogoda w Breslau,

w Gliwici, w Bojtach i tak dalej, i tak dalej, więc o jakiej pewności tych ludzi, osadników możemy mówić, przynajmniej przez ćwieć wieku do początku lat 70' ta niepewność była ogromna.

No właśnie, nie mogli w to uwierzyć Niemcy, że ta ogromna część wschodnia ich kraju nie należy już do nich, nie mogli w to też uwierzyć Polacy, którzy znaleźli się w tej nowej zachodniej części Polski, zwanej ziemią odzyskaną,

ale zanim przejdziemy dalej do rozmowy, to chcę tylko państwu powiedzieć, że przeszliśmy z dworca pod Teatr Śląski tutaj w Katowicach.

To się nazywa rynek i to kiedyś rzeczywiście był rynek, jeżeli sobie zobaczysz bardziej oczami wyobraźni, to tu były normalnie kamieniczki, jak w Gliwicach, w Kakowie, to tutaj te dwa budynki to są w jedyne pozostałości po rynku katowickim,

a przed ostatnie 100 lat wyburzano, wyburzano, wyburzano, no i dzisiaj masz najlepszą muzeum, architektury środkowe europejskie na wolnym powietrzu, ale muszę ci coś pokazać.

To jest tramwaj nr 7, widzisz? I ten tramwaj, gdybyś w niego wsiadła, to byś pojechała na ziemię odzyskaną do odrzań i zajęło by ci to kilka przystanków, znaczy siódemka właśnie jedzie z Katowic na ziemię odzyskaną, to jest tak bardzo blisko.

Słyszymy właśnie ten tramwaj?

Też rozumiem, że to jest granica zupełnie umowna, bo ja sam np. nie wiem gdzie w tej układance zmieścić mój śląsk.

Ja tam sobie konstruuje, mam taki pomysł na polską kłodnicką. Kłodnica to jest rzeka, która właśnie

płynie od Katowic przez tę aglomerację, aż na Śląsk o Polski.

To jest, czuję, że coś, coś, coś osobnego. Myślę sobie właśnie o Wiślan, o odrzani, o polską kłodnicki, czy o zaburzani, o tych dawnych kresach, gdzie też zostało wielu Polaków, którzy mają jeszcze swoją inną opowieść.

No dobrze, to na dalszą część naszej rozmowy wybraliśmy schody prowadzące do Teatru Śląskiego, a cień rzucana nas palma.

Taka palma, jak te, które widziałem w Namibii, bo nawet do Namibii dotarłem, pisząc tę książkę, myślałem właśnie o tym, żeby na początku, kiedy sobie ją wymyślałem, zaczynałem nawet ją pisać, żeby opisać różne rodzaje po niemieckojęzicy.

Więc tu pychałem do Francji, tu miałem pozbigane materiały z Kaliningradu, tu właśnie trafiłem do Namibii i w końcu w Namibii zdałem sobie sprawę, siedząc kilkanaście tysięcy kilometrów drogi stąd, że niepotrzebnie tam pojechałem,

bo to, co stanowi o istocie ode mnowości doświadczenia odzeńskiego, to nie jest po niemieckość.

To jest to, że nidię w Europie Środkowej, po drugiej wojnie światowej, nie doszło do takiego melanżu przedwojennego i powojennego.

W takim stopniu to się nie wydarzyło. To znaczy dziś tworzy się dolność łaskość, lubuskość, kilka innych, nie wiem jak to nazwać,

kodów kulturowych odruchów, które są właśnie jakimś połączeniem odkrywania, rozpoznawania śladów wcześniejszej cywilizacji, która tam była,

a zerwanie, z którą było bardzo gwałtowne i tej Polski, która przyszła. I wreszcie wiesz, taką inną myślą, którą miałem pisząc tę książkę,

nie było to, żeby pokazać, że są dwie Polski czy dziesięć Polsk, ale żeby pokazać, że to co wiem na pewno, jeżeli chodzi o tę polską artymetykę,

to to, że Polski nie ma jednej. To znaczy w tym sensie, że opowieść o jednej pamięci, jednym narodzie rozumianym jako czarną białą wspólnotę,

doświadczeń, konfesji, języka, etniczności i tak dalej jest po prostu głupotą, co tu na Śląsku rozumiemy dość dobrze.

Również jeżeli się pojeździ, pewnie szczególnie właśnie po tych ziemiach przyłączonych po 1945 roku, to widać,

że tych wrażliwości, czym jest Polskość, na jakich zasadach mamy ją przeżywać, jest bardzo wiele.

Ty mówisz o tym, że nie ma jednej Polski i że Polska należy rozumieć trochę jako takie doświadczenie, nie wiem, polifoniczne,

takie wielowątkowe, wielogłosowe. Ja myślę z kolei, po lekturze twojej książki, że Polska to jest też coś takiego, co się wydarza,

co się formuje, co się stwarza, co nie jest dane raz na zawsze, tylko jest to jakieś doświadczenie cały czas trwające

i bardzo mocno pokazuje to ten rok 1945, tak jak piszesz w Odżani na początku, jedno z najważniejszych

i bardzo niedocenionych wydarzeń XX wieku, ten ósme cud świata, ten jeden z najważniejszych, być może najważniejszy

z światowych eksperymentów demograficznych, ale też to taki moment, w którym nic nie było pewne,

kiedy było ogromnie dużo niepewności i wątpliwości. I to jest coś, o czym napomknąłeś i chciałabym,

żebyśmy wrócili do tego wątku, jak na samym początku władze emigracyjne Polski były przeciwne temu projektowi,
bo powiedzmy, że w tym samym czasie Sowieci zajęli ogromną część Polski, czyli Kresy.
Aż do końca 1944 roku rząd emigracyjny, rząd londyński, który też wtedy już miał coraz mniej do powiedzenia,
on się sprzeciwiał zmianą terytorialną, zmianą Polski na mapie z dwóch powodów przede wszystkim.
Po pierwsze dlatego, że nie chciano stracić Kresów, Wilno-Lwów, to były obok Warszawy, Krakowa, te miejsca, które najbardziej organizowały polską pamięć, były bardzo ważne,
ale z drugiej strony też obawiano się, czy Polska przetrawi taki kres Niemiec, czy się nim nie zadławi.
Nie było przecież jeszcze rozstrzygnięć, co zrobić z Niemcami.
I w wariantach, w którym zostaje kilka milionów Niemców i oni mieliby stanowić 225, może więcej procent obywateli czy mieszkańców Polski, to był dla nich przerażający.
Polska mogła, jak mówię, się nimi udławić.
Ostatecznie ten dylemat rozstrzygnął się gdzie indziej, poza tym rządem, bez jego udziału.
Znacząco rozstrzygnął go po prostu Hubert Churchill i Stalin te granice się przesunęły, trwają do dzisiaj,
ale rzeczywiście z perspektywy roku, choćby 38-go, z polskiej perspektywy, one były mało prawdopodobne.
Mało prawdopodobne, co więcej ten eksperyment mógł się nie powieść.
My dzisiaj oczywiście myślimy o Wrocławiu, Gdańsku, o Szczecinie, Szczecinie, tak.
I wielu, wielu innych miastach tej części Polski, zresztą powiedzmy, to jedna trzecia Polski.
Ziemia zyskane.
To jest jedna trzecia Polski, a jeżeli sobie to jeszcze na bardziej spektakularne analogię przełożyć, to jest 5 z realów.
To jest znacznie więcej niż cały Benelux.
To jest naprawdę kawał, kawał ziemi, który trzeba było wówczas zagospodarować.
I jakie to ogromne wyzwanie.
I rzeczywiście można było wątpić, czy ten eksperyment się uda.
Zdaje się, że czerci miały takie wątpliwości.
Czy to gospodarczo mówiąc kolokwialnie wypali, prawda?
Miliony Niemców zaczęły opuszczać tę ziemię, więc miasta, wioski wyludniały się, a Polaków nie było wcale tak wielu.
I było wcale tak wielu.
I też przypatrywałem się między innymi przesiedleniom Polaków z ówczesnych już litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej Republiki Kradzieckich.
I wiesz, to co mnie bardzo zdziwiło, to fakt, że znacznie więcej Polaków chciało wyjechać niż rzeczywiście wyjechało.
To znaczy na przykład na Litwie te przesiedlenia bardzo utrudniano.
Chciało oczywiście pozbyć się Polaków z Wilna, natomiast już z prowincji litewskiej nie pozwalano wielu Polakom i Polkom wyjechać.
Dotarłem do statystyk, z których wynika, że w niektórych regionach powiatów tylko jedna trzecia, tych, która się samodzielnie zgłosiła do tzw. repatriacji na przesiedlenia, została do nich

dopuszczona.

Nie chciano po prostu wypuszczać siły robocze, jakkolwiek by to nie zabrzmiało.

Ludzi, którzy mogli pracować, którzy mogli produkować jedzenie, którzy mogli pracować na polu, którzy mogli pracować w fabrykach.

No tak, i rzeczywiście było tak, że ci ludzie, którzy ostatecznie wyjechali z późniejszego Związku Radzieckiego,

no na ogół można ich uznać za szczęściaże.

To znaczy rzeczywiście lepiej było spędzić po wojnie w PRL niż w Związku Radzieckim.

Los Polaków często był bardzo tragiczny na tamtych ziemiach.

Podobnie jak dla wielu Niemców, choć wypędzenia a później przesiedlenia Niemców były dla wielu tragedią,

to ostatecznie również lepiej było powojnie spędzić w np. Bonn czy w Duizburgu niż właśnie w komunistycznej Polsce.

I pewnie dlatego, i to jest kolejna rzecz, która mną tępnęła, kiedy czytałam twoją książkę.

Już mówisz po śląsku.

Już zacznam mówić po śląsku, prawda?

Taka krótka chwila tutaj, ale to od razu w człowieka wchodzi.

Więc tak, to co mną tępnęło, to to, że piszesz, jak wielu ludzi w tamtym czasie,

tak świeżo po tej strasznej tragedii, po tym koszmarze, jakim była II Wojna Światowa,

jak wielu ludzi wypatrywało III po to, żeby odwrócić to, co II Wojna podyktowała, jeżeli chodzi o granice właśnie.

Tak, i to jest taka anegdota, opowieść często powracająca.

Natomiast ja jako reporter nie mam żadnych instrumentów, żeby to zweryfikować.

Bo to jest oczywiście bardzo seksji, opowieść, którą mam rzuć Bania, wrócimy tam, nie wiem, do Lwowa,

czy jak brzmiały te opowieści, napis na murach.

Natomiast ja nie wiem, na jaką to było skale, nie udało mi się tego ustalić.

Nie jestem wcale o tym do końca przekonany, czy naprawdę masowa w Polsce po tragedii II Wojny Światowej

była chęć tego, żeby doszło do wojny III.

Natomiast rzeczywiście było tak, że ci, którzy zostali przesiedleni z kresów, oni byli zmuszeni do milczenia.

O kresach przez długi czas nie można było w ogóle mówić.

Cenzurowane choćby pisze o tym wierzch brzechwy,

gdzie cenzura Peryłowska kazała suicę brzechwy z przedwojennego wiersza zmienić trasę.

Już nie lecieć przez Wilno i paar innych kresowych miast, tylko przez miasta inne, te właśnie odzańskie.

Niemcy w RFN mieli związki wypędzonych. Tutaj takich związków nie było.

Tak naprawdę przez plus minus jedno pokolenie trzeba było milczeć.

I później można było mówić o kresach, ale w takim kostiumie etnograficzno-satyrycznym w stylu sami swojej.

To znaczy cichpienie tych ludzi, ich niepewność, nie miała sposobności, żeby jakoś się wyrazić.

A rzeczywiście doświadczenie roku 1945 dla tych, którzy przyjeżdżają, których los rzuca na te tak

zwane ziemię odzyskane,
było to doświadczenie na ogół bardzo trudne. My mówimy oczywiście o awansie cywilizacyjnym.
I to jest coś w tym, pewnie, ale po pierwsze trzeba pamiętać o tym, że ogromna część Europy,
w co jest w tym piątym roku ogromna część ludności, przede wszystkim wiejskiej, różnych miast europejskich,
zyskałaby na takich przesiedlenia w sensie cywilizacyjnym.
To znaczy ludzie z bardzo wielu regionów, Skandynawi, Portugalii, Jugosławii, Hiszpanii, nawet Francji,
zyskali by na tym, gdyby trafili do wsi niemieckich, która by była wyjątkowo dobrze rozwinięta wówczas jak na Europę,
więc to nie była tylko specyfika słabe rozwinięty wsi polskiej.
I to dotyczy przede wszystkim właśnie wsi ten awans cywilizacyjny,
dlatego, bo czy mój pradziadek, albo jego ojciec jest prapradziadek Józef Pruchnicki,
który był laborantem na Politechnice Lwowskiej, bo ja jakby z jedną nogą jestem utochtonem,
długą nogą jestem właśnie z tych rodzin przesiedleńczych,
czy on cywilizacyjnie zyskał na przejeździe z Lwowa do Gliwiz, do prowincjonalnego miasta?
No pewnie, że nie zyskał, tak? To był dla niego regres cywilizacyjny.
Więc stało powiedzieć o tym, że wszyscy zyskali nie jest prawdziwa,
szczególnie, że ta wieś, na którą oni trafili, wieś ponemiecka, jak to się mówi,
też bardzo często była w opokanym stanie, to znaczy przemysł był rozwalony.
Jeżeli popatrzeć na statystyki i w różnych opracowaniach,
ilość musi być chwilę nudna, jakiś trzody chlebny i tak dalej,
to większość tego wszystkiego była wybica.
To znaczy opowiedź o tych spichlerzach, czasem się styka z rzeczywistością,
ale czasem tak zupełnie nie było.
No tak, to jest jeden z tych mitów, prawda,
na stole, w tych domach ponemieckich stała jeszcze ciepła zupa,
zresztą z tym mitem rozprawiasz się w swojej książce.
Wiesz, ja może nie tyle się rozprawiam, co w końcu postanowiłem,
poczekalem, że będzie lato, bo głównie wtedy tam na początku trafiali przesiedleńcy
i po prostu pomyślałem, że warto tę zupę zrobić,
to znaczy postawiłem ten rosół na stole, patrzyłem ile on będzie parował,
tak, bo jest to opowieść, że przechodzili Polacy,
a tam jeszcze rosół parującej zupy, bo Niemiec dopiero co uciekł.
Policzyłem, włączyłem stoper, parowała 14 minut.
No i nie wiem, czy to jest rozprawienie się,
bo nie wykluczam, że tak kiedyś była, jeżeli było, to to fascynujące.
To znaczy, że ktoś zaczynał jeździć, wiesz, rosół niemiecki,
a kończył ponemiecki, nie? Być może i takie wariacje tam były.
Być może tak było, być może tak było, być może było kilka takich sytuacji,
kilka takich wydarzeń, ale myślę sobie, że ta ciepła zupa czekająca na stole
jest symbolem takiej błyskawiczności tego wydarzenia
i trochę w tej błyskawiczności nie ma miejsca na to, co robili sowieci.

Właśnie o to, o czym mówisz, jak te miasta w się niemieckie były niszczone.
I że rzeczywiście w tym sensie ten awans,
czy taka legenda o tym, że ci ludzie z tych, z tych prowincji wschodnich
przyjeżdżali do pięknych, umeblowanych domów,
gdzie koronkowa bielizna poskładana i wypracowana czekała w komodach,
to nie jest do końca prawda, bo te ziemie zostały przez Sowietów
w wielu miejscach przeorane chyba.
Tak, to znaczy, jeżeli popatrzeć choćby na zabudowę, na zniszczenia wojenne
i choćby przed sobą mamy fragmenty rynku katowickiego,
gdzie tu wszędzie stały kamienice na tamtej pierzei,
no też to sowieci wypali, tak?
I nie w konsekwencji walk na ogół, tylko po prostu zniszczeń powojennych.
Czasem chodziło o rzeczy bardzo prozaiczne.
Oto, że nie było prądu, oświecali sobie kawałkiem gazety,
jakieś pomieszczenia, rzucali ten kawałek gazety
albo jakiś papieros, jeżeli go akurat mieli, skręta
i po prostu płonęło, a przecież nikt tego nie gasił,
bo to było niemieckie, był to element zemsty.
Ja to wiem jako śląsak z historii śląska.
Tu ta historia odżaniska i śląska jakoś tam łączy.
Różnica jest taka, że na śląsku jest ta kontynuacja, tak?
Czyli my o tym głośniejsze mówimy,
a w odżani nie zawsze jest komu się upominać o tę pamięć,
że Polacy na ogół trafiają do tej krainy już po tej najgorszej porządku.
Więc oni dopiero później muszą rozpoznać
po iluś pokoleniach ślady tego, co się wydarzyło.
Ślady od Niemczania to jest takie mocne słowo,
które go też używasz.
Tak, tak. To od Niemczanian to Polacy przede wszystkim przeprowadzali.
Oni, czyli Polacy odniemczali tę krainę w ten sposób,
ażeby nie zostało żadnego śladu na niej niemieckości.
To znaczy było to znacznie bardziej przemocowe, wulgarne,
niż po roku 1918,
kiedy też przecież tereny poznań i niepoznań Katowice
wcześniej należące do cesarstwa niemieckiego Polacy zajmowali,
to znaczy rzeczywiście zlikwidować trzeba było wszystko.
Każdy budzik, na którym był niemiecki napis,
każdyż tłuciec itd.
Jasne, wystarczy się dzisiaj przejść po targach starości,
żeby zobaczyć, że projekt ten nie do końca się powiódł,
a tak naprawdę niezbyt się powiódł.
Natomiast wtedy był taki odruch.
Jeden z moich rozmówców Zbigniew Czarnuk, dzisiaj 93-letni,

osoba, o której wiele, wiele osób odrzalani mówiło,
jedyna osoba bez której tej książki się nie da napisać,
pan Zbigniew opowiadał mi, że po wojnie jako harcerz,
kilkunastoletni, on jest rocznik 30,
odniemczał na różne sposoby,
a później po kilkudziesięciu latach
zaczął te ślady odszukiwać, pielęgnować
i spytałem go, kiedy pan miał rację.
On powiedział, dwa razy miałem rację, wtedy od nim czając
i teraz ratując te ślady niemieckości.
I to jest też, on mi to daje, jedną z myśli tej książki,
że nie jest coś takiego jak prawda czasu.
To znaczy, jasne, że łatwo dzisiaj się skoroś śmiać,
że w to jest tym piątym niszczy własność Niemców
i mówiąc Boże, gdzie tu miejsce na różnorodność kulturową,
ale na litość Bosko, no wczujmy się w tych ludzi.
Tak są, jak wczujmy się również,
robiących najgorsze rzeczy często Sowietów, tak?
To znaczy jakby o to mi chodziło w tej książce,
żeby złapać rozmaite perspektywy na te same rzeczy
i ich jest bardzo, bardzo dużo.
Tak i złapać też mam wrażenie taką stop-klatkę,
bo ty wciskasz taki przycisk pausa, mam wrażenie,
na te kadry z historii.
I jeden z takich kadrów to jest ta myśl,
że Niemcy nie zniknęli od razu, prawda?
My znów tak lubimy myśleć, że jedno się skończyło,
to drugie się zaczęło.
I widzimy historię jako cykl wydarzeń oddzielonych
od siebie takimi grubymi liniami,
jakbyśmy niemal przywracali kartki, prawda, książki historycznej.
W rzeczywistości byli Niemcy, nadal byli Niemcy, byli Polacy.
Dajesz przykład Dolnośląskich miast i wsi,
w Dolnośląskich wsiach stosunek Polaków do Niemców
wynosił 1 do 10, a w miastach 1 do 100.
I tu oni się spotykali, tylko że właśnie,
jak te spotkania wyglądały.
Mój dziadek, on sam rocznik 42, sam tego doświadczył,
jasne, że jako małe dziecko, ale dobrze to pamięta,
kiedy do 48 roku jeszcze na podwrocławskiej
czy pod środą śląską wsi w Rakoszycach
wychowywał się z niemieckim chłopcem,
mieszkali w jednym domu z niemiecką rodziną,

to znaczy jego rodzice spod-częstochowy zajęli właśnie takie gospodarstwo.

Mieszkali, jak dziadek opowiada, nie wiem czy w przyjaźni, ale na pewno w zgodzie i we współpracę z rodziną niemiecką, ze starszymi państwem i małym chłopcem.

No i dziadek jakimś takim poldojczem, takim dziwnym połączeniem polskiego i niemieckiego, komunikował się z tym chłopcem.

Ci państwo, kiedy w 48 roku ładują, co mają na wózek i odjeżdżają, zostawiają zakopanych kilka skarbów, jak dziadek wspominał, źle zrobili, pytam, dlaczego?

Mieli to wcześniej zrobić, czyli zakopać, żeby zachosło.

Tymczasem, kiedy oni zniknęli, to my razem zobaczyliśmy z rodzicami, że tam jest trochę ziemi, odkopaliśmy, była tam porcelana.

To też jest ciekawe, dlatego że po tym, co Niemcy zostawiali, możemy sobie wydedukować na ile wierzyli w to, że wrócą na tę ziemię.

To znaczy, wyobrażam sobie to w ten sposób,

że jeżeli zostawiali jakieś precoza, rzeczy bardzo, bardzo cenne, to myśleli, gdzież fronty się zmieniają, tak?

Być może to jest tylko pauza w wojnie.

Opowieść o tym w 45 roku, że dojdzie do Sojuszu,

Niemiecko, Brytyjsku, amerykańskiego wymierzonego w Sowietów

i wszyscy razem, oni, ci nowi alianci pójda na wschód,

te opieści były bardzo żywe, stąd wielu mogło myśleć właśnie, że to tylko chwilowe przesunięcie frontów.

A inni, jak być może właśnie państwo frydz,

państwo hanke z Rakoszyc, o których opowiadał mój dziadek,

pewnie nie wierzyli, skoro zostawili tam tylko trochę porcelane,

a co cenniejsze wzięli ze sobą.

W każdym razie oni rzeczywiście, oni, czyli ogólnie mówiąc Polacy i Niemcy, bardzo często na dużą skalę żyli ze sobą.

Jeszcze przez wiele lat.

Przez dobry parę lat.

Czasem nawet było tak, jest tak, że ci ludzie po prostu tam zostali.

Ci Niemcy nie wyjechali.

Na przykład kobiety wychodziły za mąż, za Polaków i zostawały.

To był dość częsty wariant, było kilka innych scenariuszy.

Z tej ziemi niezupełnie zniknęli Niemcy.

I tutaj mam wrażenie, że dotykamy jakiegoś ogromnego paradoksu,

bo z jednej strony mówimy o tym procesie odniemczania,

a z drugiej strony o tych spotkaniach.

I ty piszesz, że tak naprawdę na tych ziemiach odzyskanych,

czy też mówiąc ładniej, w odzani,

rozpoczęło się pojednanie polsko-niemieckie.

To jest jakaś taka moja roboczateza,

dlatego że na początku lat 70. dochodzi do dwóch ważnych porozumień. Brancerankiewicz, które na wiele lat określa tę granicę polsko-niemiecką, ona się w ostateczny sposób przepieczętuje formalnie przez jednoczeniu Niemiec. Ale drugie porozumienie to jest porozumienie Gehegg-Honecker, w ramach którego otwartą granicę polsko-niemiecką. Nie ma nigdzie więcej na świecie miast podzielonych, przepołowionych na ogół właśnie drugą wojnę światową, niż właśnie w odżani. To jest lunapark miast podzielonych. Ja uwielbiam po prostu z jednego brzegu na drugi jeździć, oglądać jak jedna połówka miasta jest historią alternatywną tej drugiej. I rzeczywiście ci ludzie po obu stronach żyli w bardzo dużej bliskości. To znaczy opowiadano mi w subicach, że po prostu też dobrze znam to miasto. Słysząc było, i do dzisiaj tak jest, koncerty z filharmonii po stronie właśnie frankwórckiej. Słysząc było, jak dzieci wracają ze szkoły. Ten Niemiec nie był abstrakcyjny. Ten Niemiec był bardzo konkretny, namacalny. Tym bardziej stał się właśnie namacalny na początku lat 70., kiedy milionami Niemcy zaczęli przyjeżdżać do Polski, a Polacy do Niemiec. I to często były wzruszające, często bardzo trudne spotkania. To znaczy Niemcy wracali na stronę polską, często sprawdzić swoje domy, zobaczyć swoje domy. Co w Polakach musiało wzbudzać ogromny niepokój? Na pewno niepokój i też myślę, że często wstyd. To znaczy w sytuacji, w której ktoś zajmował piękne mieszkanie 120 metrowe, które później zostało podzielone przez władzę ludową na kilka lokali, które były w znacznie gorszym stanie niż wcześniej, przed 45. rokiem, to taki wspomnij mamy trochę, że wstyd przed tymi Niemcami coś my tu zrobili i tak dalej i tak dalej. Na pewno dla poczucia stałości, pewności, swojej bytności na tych ziemiach, Polakom te spotkania pomagały w takim utwierdzeniu się, że oni tam zostaną. To znaczy w spojrzeniu Niemcom w oczy, często po rozmawianiu z nimi po niemiecku, albo przez tłumacza i przekonaniu się, że oni wcale nie chcą tego odzyskiwać. Tego, czyli mieszkania swojej ziemi. Czasem chcą może odzyskać zdjęcie, ileś takich historii znam, że Polacy, którzy przyjeżdżali na tę ziemię, po prostu zostawiali wiele, wiele pamiątek, nie mając swoich, nie zabrawszy swoich, bądź ich zabrać, dekorowali sobie mieszkanie tym, co zostało po Niemcach. I do tego pojednania dochodziło. Znaczący właśnie Niemiec stawał się konkretny, to było zjawisko na skale ogromną. Opowieści o tym są bardzo częste, że ludzie mieli swoich Niemców. To znaczy znali właścicieli przedwojennych domów, jasna, że nie zawsze, nie wszystkie domy, nie we wszystkich domach tak było, ale na naprawdę dużą, dużą skalę. I w tym pojednaniu nie chodzi mi o to, że to zawsze były przyjemne spotkania, bo też w pojednaniu nie o to chodzi, że trzeba się zaprzyjaźnić, ale o to, żeby się poznać, żeby się urealnić, uczłowieczyć.

I ten Niemiec, tak jak mówię, był konkretnym przeciwieństwem, na przykład do doświadczenia ludzi w spotkaniach z Niemcami, a z Lubelszczyzny, gdzie Niemca się wówczas nie dało spotkać, albo było to rzadkie. Ja myślę, że to doświadczenie międzyludzkie, tych spotkań Polaków z Niemcami wypełniało być może pewnego rodzaju próżnię językową, bo to jest kolejna rzecz, na którą zwracasz uwagę w swojej książce, że tego zniknięcia Niemców w ogóle nie nazwano, że nie umiano tego nazwać. To było trudne i Polacy musieli się sami ze sobą, każdy ze sobą dogadać po 45., na jakich zasadach on tu jest. To znaczy, 45. rok dla Odrzani jest znacznie większą rewolucją, niż jak 18. dla Wiślan, dla Krakowa, dla Warszawy, gdzie jednak było dużo kontynuacji, więcej pewności. Ci ludzie odrzanie musieli, szczególnie po 89. roku, skonfrontować się właśnie z tym pytaniem. Czy my już jesteśmy stąd? Na jakich zasadach tu jesteśmy? To znaczy, choćby dobry przykład Uniwersytet Wrocławski, który w 1945 i w 2002 roku musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy świętować 300-lecie założenia tego uniwersytetu, czy może on powstał w 45. roku? Innymi słowy, czy chcemy przebić ten symboliczny mur roku 45., czy chcemy zaglądać dalej? Czy chcemy uznać, że ci, którzy budowali te kamienice, na przykład w Szczecinie, byli Niemcami, czy byli Szczecinieninami? Czy my mamy z nimi cokolwiek wspólnego? Czy może to są zupełnie dwa różne plemiona, które nie mają potrzeby się spotkać? I takie pytania nie padały w Wiślanie na taką skalę. Ta ewolucja odrzańska jest swoistym doświadczeniem właśnie tej części Polski. Ale wiesz, myślę, że to, co jest również ważne, to to, że te pytania, które sobie ludzie w odrzaniu po 45. roku przez kolejne lata zadawali, one nie były zadawane, one nie padały w próżni politycznej. Mieliśmy PRL i piszesz, że komuniści po 45. roku w kolejnych latach chcieli stworzyć nowego człowieka i nie było lepszego miejsca, jak odrzania właśnie. To się oczywiście tutaj zupełnie nie udało. To znaczy tu nie było takich warunków, jak choćby w Donbasie, żeby tego nowego człowieka radzieckiego wykuwać. Jednak wspólnota ludzi, którzy trafili na ziemię odzyskaną, była znaczna, tak? Po krewieństwo językowe, jednak pamięciowe, narodowe itd. Więc ten nowy człowiek się tutaj absolutnie nie wykuł. Ale wykuły się znowu mity, o których wspomnieliśmy,

ale chciałam do nich wrócić mit piastów.
Piastowskości, nie wiem, czy to jest dobrze powiedziane,
ale tak, mit piastowskości.
I taki mit, że piastowskie, znaczy polskie.
Tak, tak.
Niekoniecznie.
No i jasne, wielki mit, wiesz, dla mnie wielkim przeżyciem
było pojechanie na zamek w brzegu,
gdzie piastowie przetrwali najdłużej.
To znaczy, aż do końca XVII wieku, w takim, powiedzmy,
państewku właśnie oni rządili, oni piastowie,
więc przeżyli samych siebie, samych siebie,
czyli tych piastów, o których się uczymy z podręczników,
których dynastia ile.
No znacznie wcześniej Wygasa, jeszcze w średniowieczu.
No i nagle trafiam tam i okazuje się,
że ostatni rządzący piast już był protestantem,
już był niemieckojęzyczny.
I wiesz, jasne, że to były czasy,
kiedy bardziej powinniśmy mówić o kosmopolitach.
On z hodu właśnie piastowskiego zresztą na zamku w brzegu
właśnie to pojęcie dynastia piastów powstaje.
Piastowie, rządzący polsku, nie wiedzieli,
że są z dynastii piastów.
Mówili o sobie po prostu królowie polscy.
Ale było dla mnie to szokiem,
że ten człowiek kosmopolita,
bo nie chcę mówić Polak, Niemiec,
to jeszcze nie te czasy, żeby stosować te kategorie,
ale gdyby on tam dalej żył,
gdyby ta rodzina nie wymarła,
gdyby ona przeżyła aż do 1945 roku,
to najprawdopodobniej uciekł z armią niemiecką.
Gdzieś osiadł w górach bawarskich,
założył firmę konsultingową
i wydawałby jakieś albumy pamiątkowe o D-Piasten,
bo tak o sobie mówiła ta dynastia.
Więc to było dla mnie szok,
że sama piastowskość nie znaczy polskość,
a nawet w III Rzeszy.
Pamięć o piastach jako o tym śląskim niemieckim rodzie
była pielęgnowana.
Jaki jeszcze mit wymyślała w odrzani władza po to,

żeby odrzanie uwierzyli w to,
że naprawdę istnieją i że istnieją właśnie
w tym porządku PRL-owskim?
No choćby właśnie mit polskości tych ziem,
który leży blisko piastowskości,
a więc taka opowieść o tym,
że te ziemie nawet już przed Długą Wojną Światową
były polskie podniemiecką okupacją.
Tak byśmy to opowiedzieli.
Zgodnie z którą ta niemiecko się z taką patyną,
takim nalotem, który dość łatwo będzie zdrapał.
Tymczasem, jeżeli popatrzymy na przykład
na historię Szczecina,
no to Polaków tam prawie nie było.
Gdzieś na chwilę setki, setki lat wcześniej
na chwilę te ziemie podbili,
ale Szczecin naprawdę nie miał zbyt wiele wspólnego
historycznie z państwem polskim.
Widzę, że od 800 lat, do 1945,
od 800 lat tak naprawdę nie było tam Polaków w Szczecinie.
A wcześniej władza polska była tam zupełnie incydentalnie.
A wiesz, 800 lat to znaczy zawsze.
Znaczy gdyby przywrócić ustawienia fabryczne Europy,
nie wiem, z XIV wieku,
no to nagle Moskwa staje się mongorska,
Andaluzja staje się arabska,
znaczy to są abstrakcyjnie dalekie, dalekie czasy,
gdzie trzeba naprawdę już
bardzo dużej ekwilibrystyki intelektualnej,
żeby uznać, że to,
że coś przez chwilę należało 800 lat do kogoś,
jest jakimkolwiek głosem w dyskusji,
do kogo ma to należeć dzisiaj.
Szczególnie, że Polaków w Szczecinie
nawet nie można powiedzieć,
dlatego, że ich tam niezbyt wiele zostało,
ich tam nie było zbyt wielu.
Przed wojną Polonia Szczeciniska liczył jakieś 400 osób.
To znaczy, jeżeli porównaj to z Polonią,
nie wiem, w Berlinie czy w Paryżu,
to ba znacznie, znacznie większa,
bo to według tej logiki trzeba byłoby naprawdę
całą Europę przyłączyć do Polski.

Proszę, to jest w XV.
Chciałabym, żebyśmy zostali trochę w Szczecinie,
więc aż sporo uwagi w swojej książce
i wskazujesz na Szczecinie,
jak ona takie miasto tożsamościowo
pokrzywdzone, jeżeli mogę tak powiedzieć,
bo mówisz, że Gdańsk ma swój mit.
Wrocław ma swój mit.
Ale że Szczecin jest takim właśnie miastem,
które do dzisiaj tego swojego mitu się nie doczekało.
Wiesz co, nie wiem, czy tożsamościowo pokrzywdzony,
ale na pewno jest tak,
że Szczecin jest największym polskim miastem,
które nie ma swojej wielkiej opowieści.
To znaczy, gdybyśmy tak popytali,
co nam się kojarzy z tym miastem, co z tamtym,
to pewnie ze Szczecinem tych skojarzeń mocnych
nie byłoby zbyt wiele,
a to najsilniejsze, że leży nad morzem,
jest nieprawdą, bo na najbliższą plażę
jakieś 90 km Szczecinie musi przejechać.
Ale mi się to podoba.
To znaczy, to mnie właśnie w Szczecinie bardzo kręci,
że Szczecin nic nie musi.
Wadowice muszą, oświęcim musi, kraków musi.
Natomiast kiedy w Szczecinie
mieście, nie wiem,
czy w luzowanym chyba,
wyjdzie się z dworca, skręci się na prawo,
to nagle są dwa pomniki.
Pomnik paprykarza Szczecińskiego
i pomnik, który dostał Krzysztof Jarzyna
ze Szczecina szef wszystkich szefów.
To znaczy, na litość Boską,
w jakim innym mieście można sobie pozwolić
na właśnie taki luz.
A jednocześnie, no Szczecin jest znakomity,
to znaczy, blisko jest z Niemcami,
bo jest to miasto praktycznie pograniczne
przez to, że Szczecin,
losy Szczecina, to świetnie opisywał też
na przykładzie Wolina, co świetnie wiesz,
piotek Olexy, podobne historie były

w Szczecinie, historii podobne
to znaczy ta jeszcze większa,
niż wreszcie odżani niepewność
co do przyszłości. To znaczy, jeżeli
wczytać się w ten traktat pozdamski,
który przyszłości odżani nie reguluje
ostatecznie, mówi o
pozostawieniu tych ziemi pod administracją polską,
aż do traktatu pokojowego, więc
nie wiemy, co się stanie dalej,
no to rozstrzygająca jest
w tamtym regionie linia Odry,
a większość Szczecina leży już za odra
po tej stronie niemieckiej.
W związku z tym, historia Szczecina
jest osobna, to świadczenie Szczecina jest osobne
i fascynujące jest, kiedy gazeta
Wyborcza 20 lat temu przeprowadza plebiscyt
na największych Szczecinian w dziejach
i wiesz, w drugiej trzeciej miejsce
zajmują niemieccy przedwojenni
nad burmistrzowie Haken
i Ackermann, którzy to miasto
przez kilkadziesiąt lat budowali
tworzyli, którzy
na szczęście właśnie dla
nie wiem, szczecińskiej pamięci
skończyli swoje rządy przed dojściem
nazistów do władzy
i nagle Szczecinianie, 10 lat po upadku
komunę rozpoznają ich jako
no wielkich swoich bohaterów
oddają z tysiące głosy na nich
no i odpowiadają
dla mnie przekonująco ci bieżąco udziału w tym plebiscycie
na pytanie, czy oni byli
szczecinian minami, czy
Niemcami, tak?
i głosujący postanawiają
wykonać ten nieoczywisty krok
bardzo trudny połączenia
Szczecina i Sztetina
może z przesadą powiem w jedno

ale zbliżania tych dwóch połówek do siebie
jedna z najpiękniejszych rzeczy
którą piszesz o odżani
i to jest w ogóle też
no właśnie, ta książka jest jakimś takim
wyznaniem twojej miłości do tego miejsca
ona jest osobista, ona jest poetycka
to zresztą nazywasz
odżanie
knajpianym
poematem reporterskim
i piszesz tak, że
to wyjątkowe piękno
tej części Polski wynika
z tego, że
odżania niczego nie naśladuje
wiesz co, nie ma
wielu takich miejsc na świecie
może nie ma żadnego jak odżania
to znaczy, odżania jest piękna, pięknym
nieoczywistym
to znaczy, ona jest
zupełnie niekojąca
to znaczy, że
ona jest
zupełnie niekojąca
ona jest niepokojąca
nie będę cię kokietował, że nie
nie lubię Florencji czy jakichś innych
miejsc, ale ja się tam
no nudzę po jakimś czasie, tak
no bo na litość Bosko
jak można się czuć w miejscu
gdzie całe miasto
można wciągnąć na listę UNESCO
tymczasem w odżani, jeżeli tylko
przez chwilę się zachwycę jakimś budynkiem
za chwilę uczy z jakichś mniej oczywisty
później jeszcze z innej epoki
tu nie chodzi tylko o budynki, nie chodzi
tylko o były, chodzi o to, że w odżani
jak w niewiele, którym jeszcze miejscu
na świecie, w tej przestrzeni zapisała

się historia tego miejsca
to znaczy, ja miałem też jako osoba
wiesz z Gliwic, przecież to też te
ziemie odzyskane, miałem zawsze takie
poczucie, że ja się spóźniłem na
ten najpiękniejszy moment
w dziejach tego miejsca
chodziłem taki wkurzony, wiesz, nadzieję
że już nigdy nie zobaczę na żywo tej kamienicy
którą znam z fotografii, tej pierzei itd.
po czym uświadomiłem sobie, że nie wtedy
czyli nie pod koniec XIX wieku
czy przed Długą Wojną Światową
te miejsca były najpiękniejsze, ale teraz są najpiękniejsze
to znaczy, ja tam
nie mogę być spokojny
nawet przez chwilę, we mnie tam wszystko
wybucha, już czepiają się we mnie wszystkie atomy
i odrzania, tak
to jest wyznaczenie miłości, z nami najpiękniejszym
miejszem na świecie
to na koniec cię zapytam
kiedy ta odrzania przyszła, to znaczy
kiedy pojawił się pomysł na
to Słowo
chyba kiedy zaczynałem pisać tę książkę
no bo miałem właśnie taki problem, jak te
ziemię nazwać
ziemię odzyskane pewnie, no tak zwane
w cudzysłowie, no nie
za dużo tego, to musi być jedno mocne hasło
ziemię uzyskane, wyzyskane
to jednak jak mówi, jest literatura, więc
to musi być mocne, jednoznaczne hasło
sąd chciałem wymyślić sobie
coś swojego
ziemię z człowiek wymyślił, po niemiecku, jak ktoś wymyślił coś
a ja właśnie pomyślałem o tej odrzani
ciekawe jest to, że w zależności
gdzie
to hasło wypowiadam
różny jest odbiór, to znaczy
w miastach, które leżą nad tą odłą

no to wielu się podoba, natomiast jeżeli pojedę już
do Olsztyna czy Gdańska
Gdańsk nad Wisłą
nie nad Odrą również
no to robi się problem, tak
i trochę jest takie niekumanie
od co mu też chodzi z tą Odrą
jeżeli to nie tu
i to to powiedziała się, potrzebowałem czegoś takiego tolkienowskiego
potrzebowałem
takiego dużego nawiasu
zaproszenia czytelnika czytelniczek do takiej zabawy
tu wejdą albo nie wejdą
ale mam nadzieję, że razem
ze mną to podróż odbędą i im się to spodoba
Zbigniew Rokita
na schodach Teatru Śląskiego
na rynku w Katowicach
był gościem
reportu o książkach bardzo ci dziękuję
Dziękuję
No to zapraszam
państwa do drzani
na Wyspę Wolin
o której będzie opowiadać
Piotr Oleksy
historyk
autor książki
Wyspy Odzyskane
Wolin i Niezdany Archipelak
Kiedy wpłyniemy
łódką na zalew szczeciński
usłyszą też państwo
Tate Piotra
Janusza Oleksego
z polskim miasteczką Kaminkę
która leży tuż przy świnouściu
opowie Artur Kubasik
Ta eska, którą tu widzicie
to jest tak zwana stara świna
czyli odraz pada do zalewu szczecińskiego
rozlewa się na zalew szczeciński
zalew szczeciński nie jest zalewem

to jest jakby fundamentalne
znaczenie, bo to, że nazwaliśmy to zalew
w 40. roku to jest totalna porażka
zalew się kojarzy w czymś zupełnie innym
zalew to jest taki zbiornik
koło miasta
po niemiecku to się nazywa Szczecinny Hav
czyli szczecińska laguna
bo to jest laguna do której wpadła odra
i teraz z tej laguny
odra przedostaje się do morza trzema ujściami
to jest dziwna, w Wolinie
świna, która odgradza
Wyspę Wolin od Wysby Usnam
od Stołego Łądu i ta eska
to jest stare koryto świny, tak?
czyli zanim przekopano ten kanał trzesarski teraz Piastowski
to to był
szlak komunikacyjny między morzem
a Wolinem
i teraz Wolin to był
potężny gród
według ówczesnych kronikarzy
jedno z największych miast w Europie
to oczywiście jest trochę przesada, ale na pewno
był jednym z największych miast nad Bałtykiem
i w ogóle w północnej Europie
zamieszkiwało go około 6 tysięcy osób
a w standardzie to jest coś naprawdę ogromnego
Wolin utrzymywał relacje
handlowe, militarne, polityczne
tak naprawdę z całym, prawie ówczesnym światem
czy ze światem skandynawskim, słowiańskim, arabskim
z czasem Wolin
się stał też tak naprawdę osadą wikingowską
w tym sensie, że
wielu archeologów i historyków tak mówi
i chyba coś w tym jest prawdę, że z czasem ci
słowianie, mieszkający w Wolinie
przejęli styl życia wikingów
i to ciekawe, wikingowie już od niego odeszli
bo powstały państwa, duńskie, norweskie, szwedzkie
a w Wolinie dalej żyli tym dawnym stylem

i później król Magnus Dobry
na jahu Wolin, żeby po prostu skończyć z tym
po prostu, bo oni chłopili, grabilili
i tak dalej
a teraz chodzimy na ulicę wodną
i ona jest ciekawa, między innymi
dlatego, że ta ulica była zamieszkała
przed wojną, przez rybaków
jak w 1946-1978 roku
zaczęli tu przyjeżdżać Polsce osadnicy
to to byli ludzie ze śródlądzia
którzy wody nie znali, a już na pewno nie takich
jak fanów, jak zalew szczeciński czy morze
więc oni w pierwszej kolejności wybierali
domy znajdujące się dalej
od wody i wieś, która była nad wodą
odsunęła się o jakieś 200-300 metrów
w tym poziomie od wody
jakby się się przeszli tymi hażczami nad wodą
to jeszcze by się zaleźli fundamenty domów
które niszczały, bo jest zostały
rozebrane
natomiast ta ulica też była większość nie zamieszkała
do 1949 roku
żeby rozwijać rybołówstwo, to jakoś ruszyć
tak profesjonalnie bardziej, a nie na zasadzie
polskolitego ruszenia, to sprowadzono tu
grupę rodzin z Węgorzewa
grupę rodzin rybackich po prostu
z Węgorzewa i to właśnie ci
rybacy z Węgorzewa, z Mazur
w dużym Jezusie zasiedlili
tą uliczkę
ale to jest ciekawe, bo to się chyba teraz wszystko odwróciło
prawda, że ci pierwsi osadnicy nie chcieli
blisko morza mieszkać
a teraz te domy najbliżej morza są
najlepszymi pewnie nieruchomościami
jak wtedy to też bywają takie sytuacje
że na przykład ktoś nie miał wyboru
to wypychano, co ty weźmiesz tą działkę tam
prawda, czy nawet
i w twoim mieście tutaj też były

że ci którzy nie mogli za dużo opowiedzieć
to nad wodem
a teraz krótki fragment
wysp odzyskanych, który brzmi tak
woda przeważała nad historią do tego stopnia
że niemiecka
przeszłość mojej wioski
i całego regionu wydawała mi się
raczej częścią historii naturalnej
niż ludzkiej
z okna w kuchni
widziałem kościół
za którym znajdowały się dwa po niemieckie
cmentarze
to było oczywiste i naturalne
nasz cmentarz jest
pod lasem, a tu są dwa
po niemieckie
odwiedzała nas czasami
pani herta
która była Niemką
i mieszkała przy ulicy wodnej
a przed wojną w naszym domu
i chętnie opowiadała
jak wszystko wtedy wyglądało
było to dla mnie jako chłopca
zwyczajne
i tylko trochę ciekawe
wszystko dookoła było
po niemieckie i fakt ten
wydawał się tak oczywisty
iż na pewnym etapie życia
myślałem chyba, że
wszystkie stare domy w świecie
są po niemieckie
wchodzimy właśnie
na teren
dwóch po niemieckich cmentarze
ta ścieżka rozdziela
ziemię między dwoma po niemieckimi
cmentarzami
jak to się u nas mówi
po niemieckimi, ten po lewej tutaj

to jest taki parafialny ówczesny cmentarz
ale on tak wygląda
jak widzicie
no niezbyt ciekawy
taki zarośnięty las
krzaczowy, te nagrobki
wiele płys zostało po prostu też zabranych
w 1920 i 1921 roku
Lubin bardzo mocno
dotknęła ówczesna epidemia Hiszpanki
dlaczego tak mocno dotknęła
dlatego, że to było miasteczko
żyjące wokół tej cementowni
w którym mieszkało dosyć dużo ludzi
na małej przestrzeni, więc jakby byli też
robotnicy sezonowi, ma jednym mieszkaniu po kilka osób
mieszkało w sabyce też
szybko się rozprzestrzeniała po prostu
i wtedy stworzono ten cmentarz
czyli ludzi, którzy zmarli w wyniku tej epidemii
dużo tutaj, grobów dużych
i mamy dużo grobów takich
małych pojedynczych po prostu dzieci
i co ciekawe
od kilku lat w zasadzie
pojawia się taka tendencja, że
oczywiście są śmieci i tak dalej, ale na przykład
na wszystkich świętych palą się znicze
a kto to przychodzi tutaj?
listowi zapalają
jeden, dwa, trzy, zawsze się palą
no nawet tutaj
jakiś znik stary, co prawda
ale stoi, tak
czasami ludzie zapalają bezpośrednio na grobkach
a czasami na tej, powiedzmy, pozostałościach
tej bramy cmentarza
a co, i rzeczywiście
niektórzy twierdzą, że to strasze?
ja czytałem, że
kiedyś, że ktoś tu słysza właśnie
płacze dzieci
straszli ludzi

zdarzało się dosyć często, że przyjeżdżali
ludzie
w zeszłym latach 90-tych
czyli Niemcy, którzy jeszcze stąd wyjechali po prostu
stąd wysiedlono i wracali
do domów, tak? i to czasami nawet jakieś takie
przyjazne były, aż tam przyjechali, wypili kawę
i cześć
tu taka ciekawostka, jak spojrzycie po prawej stronie
na ten dom, to napis w czasów niemieckich
wyszedł dosłownie ile? 2-3 lata temu
ujawnił się
czyli wcześniej w ogóle go nie było widać?
nie, był zamalowany
to jest imię i nazwisko po prostu
właściciela, tu była piekarnia
Wilhelm Bar
i tutaj była piekarnia
Wilhelma
jesteśmy w Kalintę
jesteśmy po niemieckiej stronie
na niemieckiej stronie
wyspy, uznam
w zasadzie przy granicy
zaraz ze świnął się
powiedziałeś, że to jest takie lustrzane
odbicie Lubina
to niekąd tak
miejscowość położona, zalewę tylko po stronie
niemieckiego zalewu brzeszczyńskiego
a bardzo podobnej zabudowie
z bazą, robacką
z zastępem do wody
chłopakami, fantastyczne zabudową
zachowaną zabudową
no i bardzo spokojne miejsce
no taki może sobie wyobrazić
że gdyby
nie historia
gdyby nie ta cała zawierucha
no to Lubiny mogłyby też wyglądać
właśnie tak jak teraz wygląda
Kamilpy

starą zabudową, z starymi domami
i tutaj właściwie
chyba tylko Niemcy mieszkają
tutaj nie ma Polaków
w jakiejś czasem u
wiele osób ze świnoujścia
kupowało tutaj stare domy
i remontowali
dlatego, bo domy były tutaj tańsze
mieszkają tutaj, przejeżdżają przez granicę
kilometr i są w świnoujściu
nie wiem, którzy pracują w świnoujściu
mają w różnych miejscach, działalności, firmy
ale mieszkają tutaj
kiedyś tutaj był punkt widokowy
jeszcze
w końcu, koniec XIX op. XX wieku
a potem
miejsce pochówku dla żołnierzy
niemieckich
tych, którzy ginęli na wojnie, przywieziono
w tej doszpitali
a potem miejscem pochówku dla ofiar
bo mordowania świnoujścia
z marca 1945 roku
czyli też uchodźców
tych ludzi, którzy czekali na wyjazd
ze świnoujścia
ci, którzy uciekali w 45. ze świnoujścia
tak, po wojnie
już wiadomo, że będzie polski
taki park bardziej
niż cmentarz
tu są portrety, tu są zdjęcia duże
tych wszystkich osób
nalot na świnoujście
w dniu 12 marca 1945
roku
w końcowej fazie wojny w latach 44-45
alianckie ataki
lotnicze na rzesze niemiecką
osiągnęły swe apogeum
dziś nie można już ustalić

dokładny liczby ofiar śmiertelnych
według współczesnych naukowych
źródeł zginęło około 4 do
6 tysięcy osób
te palochrony, to są też wszystko
palochrony przedwojenne
które właśnie służyły
do tego, że tutaj wpływały te barki
i one ochaniały ten port
przeładunkowy
ale mały pogodę
pogoda jest prawdziwe wodniacka
jesteśmy
na północnych wodach
a pan od kiedy wpływa w ogóle?
od dziecka
pierwsza łódź to było
koryto drewniane do zabijania
świnu
tak duże
czytam nawet krów
a potem następna łódź
to była łódź zrobiona
z dwóch umywalek
wojskowych, aluminiowych
pięknie wypawanych
z okrągłymi zakończeniami
w gości około 4 metrów
jako 9-latki myśmy to skręcili
ale nam się przewrócało
no i przyszedł 200 młodych chłopcy
rozsądźcie te dwa pływaki
dajcie tu dwie wielki
a ja potem przyniosę silnik
i wam pokażę jak to pływa
zrobiliśmy tak
pływała rewelacyjnie
na tyle rewelacyjne, że w tym
60
6 roku ten
200 przyszedł do nas
i nam zaproponował
kupnotę łódź

zapropomował cenę
800 złotych
a pensja wtedy była 100-1500
dwa, może dwa i pół
to miał chyba dyrektor
w tych latach
no zresztą te
mroczne czasy komuny
to pozwalały na przeżycia
fatalne
9 lat pojechaliśmy
na wakacje
do naszej takiej niani
do nowej soli
po lewej stronie od mostu przez odrę
były hangary
pełne łódek po niemieckich
różnego rodzaju, żaglowe, motorowe
wiosłowe, kajaki wszystko
i wszystko z trefna lub z obłogów
czyli klejonego forniru
no i idziemy jednego
tam popatrzeć
a ci wyciągają te łodzie
to z i palą
oni spalili wówczas z kilkadziesiąt
łodzi, myśmy wtedy płakali jako chłopci
po niemieckie
zniszczyć
no i tak było niestety
dzień dobry
Agata, bardzo mi miło
Marek Schnura
czyli pan nad samym klifem mieszka
tak, tak
ale pięknie tutaj
tam jest wolny widać
katedry widać
a tu na łódkar siwu
że śmina ujście po tej stronie widać
no i kormorany wszędzie
kormorany wszędzie zgadza się
kiedyś nie było tak tych kormoranów

to była bardzo rzadkość
to jak widział kormorana i na kołkach rybacki siedział
skrzydła rozłożone, suszył
to jest śliwka
to jest taki gatunek po niemieckich
tak Niemcech ustawili taki rząd
może żeby też zapora była od grodu
a czyli te drzewa owocowe to jeszcze po Niemcach
tak?
po Niemcach ta czereśnia była, ona już padła
to jest po niemiecka i ta gruszka jest po niemiecka
tamta, a resztę drzewa powysychały
tu były drzewa jabłunki, też po niemieckie to wyschły
a niech mi pan powie ten dom tutaj
to był chleb kiedyś
ojciec miał konia, krówkę, świnia
z tego się utrzymywał
bo pracował oprócz tego
uprawiał to wszystko, to są piaski
ten chleb to po Niemcach został?
to jest po Niemca i dom jest też po niemiecki
to jest po niemiecki z tego
nie wiem, gdzieś 150 lat ma
150 lat ma ten dom?
tutaj był porcik i tu ludzie przywozili
właśnie stąd wywożone byli ludzie
do międzydroji, doroszkami
a ten porcik był już dosyć dawno
od 1811 roku
60. chyba to piekarz mieszkał
jak wiesz, że bułeczki byłyby
wiesz jakąś wchorągiew
i to było na zalewie, to mu przypomina
na tej świeże pieczywo
czyli w tym domu tutaj piekarz niemiecki
mieszkał, prawda? tak, tak, piekarz
i...
ja bym dootworzył, że to jest
bronda to jest oryginalna
i to Niemce robili tyle lat
i deski się trzymają
150 lat
no

a patruję tak, że nie jest
posprzątane, nie jest tak nowego
i tu, i w lewo, i w lewo
i w lewo, w lewo, czyli tu, tak?
a kto rzeczywiście
tutaj wszystko takie
stare w tym domu
drzwi są zdobione
ten rybak na tym
to było po niemieckie zostało
to jest w 1800 roku, to będzie to jest
ta figurka, tak?
a możemy zobaczyć, możemy podejść
brało nas wszystko, miało
ten poprzedni mieszkańc, zainteresowany
pański i tata tutaj się wprowadził, tak?
ojciec nie był pierwszy
pierwszy był taki wolski
Józef, ale tu były zniszczenia
powyrwane okna
podłogi nie było
to był, kto pierwszy przyszedł
uzupełniał z wolnego domu
uzupełniał, dachu nie było
te dokumenty wszystkie zdały
po prostu do skarbu państwa i tam był wolny
wtedy wziął ojciec to
tak, po wojnie był wolski
pierwsze, później był ojciec
tato pochodzi
z Poznańskiego pochodzi
ten dom zajął, mam wszystkie dokumenty
nawet tu przygotowałem
mam, że to zajął
20 lutego 1955
roku, ale to nie był
pierwszy dom, bo on pierwszy
dom zajął w Prytorze, a tam coś
nie pasowało, miał prawo zmienić chyba
do trzech razy mieli prawo zmienić
a to daleko skąd stąd? To jest w Przecwinoujście
unowo, przy Turku, w Niewarszu
ojciec miał tam, gdzie skąd pochodził

mieli dużo ziemi, chyba 10
czy 12 hektarów ziemi
ale też było liczna rodzina
jakoś ci
silniejsi, po wyganiali
tych słabszych i ojciec pojechała
się na zachód szukać domu
i mówił, ojciec wziął parę gołębi
i bochenę chleba jechał szukać domu
Bo go starsi braci
tak, bo tam dla wszystkich by nie starczyło
mówić, jak mamy poznał
no pewnie
on tu sam
zarował, a mama pochodzi
grodnowinno
i później, jak ruszcy zajęli to wszystko
po wojnie, oni mieli jakiś czas, że mogli to opuścić
bez żadnych dokumentów
i prawie cała rodzina, tylko jedna siostra została
wszyscy uciekali do Polski
to zdjęcie mamy, tak? To jest zdjęcie mamy
tak, jak panienką była
i to jest koniec lat 58, 59
wtedy jak kuzynka, ta kuzynka ma
gdzieś 70 nad chyba ma
szła do komunii pierwszej
i wtedy po wiosce jedzieli takie barokowozy
na fotografie robili
i to jest właśnie jak robili fotografie
i też mama sobie zrobiła portret u nich
co to za zegar jest?
jak kupiłem lata 80
to nie jesz po niemiecki
ale też stary
tak, stary, tak, bo to na wzór to starego
jest, ale już o 80
to idę, 90, 2040
lat ma
a wtedy stało się w kolejkę, bo nic nie było
w latach 80, ja mieszkałem
w hotelu, bo pracowałem w Odrze
bo tu nie było dojazdu

jak poszłem na miasto z hotelu
stała kolejka pod sklepem, bo jak stała
to ludzie stawali, nie wiadomo co będzie
i stali w kolejce, jak dojdąc
co zostało to się brało
no ale wy pan, no przez 40 lat pięknie dzwoni
co godziny, tak? Tak, co pół godziny
co pół godziny? Po pół godzinie
raz tylko, później pełno
jest
jedno
a tu kiedyś
bo tu nie było aparatów, tu na razie
tu wzięłem zbiada
a tak byłby zdjęcia
a tutaj
my byliśmy
czasowicie przyjeżdżali, oni robili
a to jest pan, tak, jako dziecko? Tak, tak, ja i brak
bo ja mam brata jeszcze
tylko mama, jak była młoda
tu ja z bratem, tak mama wyglądała
No tutaj idzie Tato, mama młoda Tato.
Na tle domu tego.
Tak, na tle tego domu. Wynogron.
Wynogron dalej tak. On jest po niejmiecki.
Przeglądnie przyjaciół i znowu już.
Tutaj jest bałaga małego kwiaty.
Tak kliwał, żeby zwierzyna nie weszła nawet.
I te winogrona tutaj?
Tamten jest po niejmiecki. Ten tu tutaj był, to jest po niejmiecki.
Też może ponad 150 lat on ma.
Muszę go przyjść, a te są nasadzone.
Już takie normalne.
On tamten już zasychał, trochę przyjsziałem i on poszedł.
Ten i tu to jest po niejmiecki. Dziś 150 lat odmiana ma.
To stare krzaki.
Tak, stare krzaki.
To się przykładalo, gałązko się przesywało, ziemię i dalej rosło.
Bo tamte pniaki to są prawie już uprunkniałe.
Ale winogrona wystarczy przysypać ziemię
i on wybija puszcza korzenie
i dalej ta sama odmiana.

Już tej na pewno się nie kupi nigdzie tej odmiany.
Ok, i wszystko co niemieckie, to było najgorsze.
Wszystko wprowadzali polskie.
Nawet stare odmiany jak złota reneta,
czy to nie było sprzedaży.
To niemieckie drzewa rosły, ale sprzedaży nie można było tego kupić.
Już było swoje zawsze polskie,
jakieś inne, jakieś rosyjskie odmiany,
krzyżówki, a to co Niemcy,
było wszystko najgorsze po niemieckie.
To drzewo, tutaj to piękne, duże drzewo.
To jest dom po niemiecku.
Pamiętam, jak to mały ten dom był.
Ten dom jest po niemiecku
i tam na górze drugi jest dom po niemiecku.
I ten świerg jest po niemiecku.
Tam jest czubek taki,
on już jest chorowity, ten świerg.
Już dziki go podryły tam,
korzenie w powietrzu.
Już jest duże takie,
prógno się robi w tym pniaku,
ale o góry jest krzywy czubek.
Mali byliśmy,
ozie ten czubek ściał,
jako choinka na święta była.
I to odbiło drugi,
i tyle lat on też już ma ponad.
Może gdzieś, nie wiem, czy to niemiecki sadził,
czy ten dom wybudowali 150 lat,
może ma świerg.
Pewnie więcej, jak z tym zależy,
kto go sadził.
I te dęby też, dom powoli rośnie.
Dziękuję Piotrowi Oleksemu
za fascynującą gościnę
na Wyspie Wolin.
Piotrowi,
i wszystkim moim rozmówcom
Markowi Sznurze, Januszowi Oleksemu
i Arturowi Kubasikowi
dziękuję za podzielenie
się ze mną

wolńskimi historiami.

A państwu, drodzy słuchacze,

dziękuję za to, że

wspieracie raport o książkach.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Dzień dobry.

Pure Play.

Transparentna agencja mediowa Digital i doradca w budowaniu kompetencji in-house.

Uber. Myślimy globalnie, działamy lokalnie.

A także.

Budros, pompy ciepła.

Gruntowe pompy ciepła dla budynków przemysłowych i wielorodzinnych.

Kompleksowa obsługa.

Liceum Błęńskiej, Gdańsk, Kowale.

Przemysłana edukacja w dobrym miejscu.

Piotr Bohnia.

Michał Bojko.

CIO Net & Digital Excellence.

Łączymy ludzi i idee.

Grupa Brokerska CRB.

Ubezpieczenie należności dla twojej firmy.

Bezpłatne porównanie ofert.

www.grupacerb.pl

Flexi Project.

Kompleksowy i intuicyjny system do zarządzania projektami i portfelami projektów.

JMP.

Z miłości do sportu, z najlepszych tkanin w sercu podhala żyjemy dla was porządną odzież.

Palarnia kawy La Caffo z Augustowa.

LSB data.

Dedykowane aplikacje internetowe dla biznesu.

Masz pomysły?

Zrealizujemy go.

[LSB data.com](http://LSBdata.com)

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
Wydawca książek serii Krótkie wprowadzenie.
Wszystko, co trzeba wiedzieć.
MedMeSklep.
Tysiące produktów dla ciebie na zdrowie.
Sprawdź na medmesklep.pl
Aplikacja moja gazetka.
Polska proekologiczna aplikacja zakupowa z gazetkami promocyjnymi i nie tylko.
Moja gazetka.
Kupuj mądrze.
Muzeum kinematografii.
Organizator 33. festiwalu mediów człowiek w zagrożeniu.
Firma ODO24.
Optymalne kosztowo outsourcing ochrony danych osobowych.
ODO24.pl
Firma Prosper z Sosnowca.
Hurtownia elektroenergetyczna i właściciel marki czystus.
Stratego grup.
Pozyskujemy dofinansowanie unijne dla firm i dla osób chcących założyć działalność gospodarczą.
Stratego.grup.
TIKSTOP.L. Niezależny serwis biletowy.
Sprzedamy bilety na twoje wydarzenia kulturalne i sportowe.
Drukarnia cyfrowa totem.com.pl
Wspieramy wydawców i self-publisherów.
Drukujemy najpiękniejsze książki.
Fundacja Wasowskich.
Opiekująca się z spuścizną Jerzego Wasowskiego i wydawca książek Grzegorza Wasowskiego.
Szczegóły na wasowscy.com.
Michał Wierzbowski.
Wayman.
Oprogramowanie wspomagające firmy inżynieryjne w zarządzaniu projektami.
Stworzone przez polskich inżynierów dla sektora projektowego.
www.wayman.software.
Zenmarket.
Pośrednik w zakupach ze sklepów i aukcji w Japonii.
Zenmarket.jp.
Dziękuję bardzo.
To dzięki państwu.
Mamy raport o stanie świata.
Z tym państwu kojarzy się ta muzyka.
W tym momencie mogłaby się rozpocząć historia kryminalna.
Prawda?
Z tym państwu kojarzy się ta muzyka.

W tym momencie mogłaby się rozpocząć historia kryminalna.

Prawda?

Z tym państwem kojarzy się ta muzyka.

W tym momencie mogłaby się rozpocząć historia kryminalna.

Prawda?

Podkasty z gatunku prawdziwe zbrodnie robią furorę od lat.

Co więcej, podkasterzy, będące równocześnie detektywami amatorami, stają się inspiracją dla postaci filmowych.

Może oglądali państwo znakomity serial zbrodnie po sąsiedzku.

Ale także stają się inspiracją dla postaci literackich.

Główną bohaterką nowej książki znanej amerykańskiej pisarki, finalistki nagrody policera Rebekki Mackay, jest właśnie podkasterka, która wiele lat po tajemniczym morderstwie swojej współlokatorki z akademika wraca do szkoły.

Elitarnego Liceum Granby i wraz z jedną z uczennic ponownie otwiera sprawę, która tylko pozornie została rozwiązana przez policję.

Amatorskie dochodzenie rzuca nowe światło na starą historię.

Okazuje się, że pamięć płata figle, zmienia się z upływem lat.

A zatem, jak można opierać na niej poczucie sprawiedliwości?

Mam do pana kilka pytań, to książka, która w niezwykle atrakcyjny dla czytelnika a jednocześnie bardzo wnikliwy i niejednoznaczny sposób

analizuje, jak zmienił się świat poruchu mi tu.

Z Rebeką Makay, spotkałam się w Warszawie.

Moja przyjaciela jest Rebeką Makay.

Rebekaj, to jest świetne, żeby cię wziąć w raport o książkach.

Jak jesteś?

Jestem świetna, dziękuję, że mi się podobało.

Byłam w ogóle trochę zaskoczona i to pewnie było zaskoczenie dla wielu twoich wiernych czytelników, że twoja nowa książka jest powieścią kryminalną.

I to jest moje pierwsze pytanie.

Dlaczego wybrałaś ten właśnie gatunek,

by opowiedzieć historię o kobiecie, o przemocy wobec kobiet

i o świecie przed i po mi tu?

Istnieją gatunki literackie, które są tylko i wyłącznie

literaturą gatunkową,

jak na przykład powieści o wampirach czy o zombi,

ale już na przykład powieści o miłości niekoniecznie musi przynależeć do gatunku romansu.

To samo tyczy się powieści o morderstwie,

ale też o morderstwie,

a także o morderstwie,

a także o morderstwie,

a także o morderstwie,
a także o morderstwie,
a także o morderstwie,
a także o morderstwie,
a także o morderstwie,
a także o morderstwie,
a także o morderstwie,

jestmieją dla takich książek odpowiednie gatunki.

Na przykład powieść detektywistyczna
w przypadku Agaty Christie.

Tylko że przemoc to też część naszej rzeczywistości.

Czy ktoś zostaje zabity,
albo przepada po nim ślad?

Takie historie trzeba rozwikłać.

Moja opowieść o morderstwie młodej dziewczyny trzyma się konwencji kryminału,
tylko w tym sensie, że na samym końcu czytelnik dowiaduje się kto zabił.

Ale to wszystko jeśli chodzi o moje zainteresowanie gatunkiem.

To właśnie wydaje mi się tak ciekawe w twojej książce, że z jednej strony, jak mówisz,
przestrzega zasad gatunku z drugiej, rzuca temu gatunkowi wyzwanie.

Zadajesz pytanie, czy ta wielka kariera,

jaką w dzisiejszych czasach robią podcasty z gatunku prawdziwe zbrodzenie,
nie jest częścią problemu?

Tak, dokładnie.

W tej książce, jak jedna z prawdziwych zbrodni, które stają się medialnym hitem.

No tak, historia, którą opowiadałam w mojej książce to jedna z takich prawdziwych zbrodni,
które stają się medialnym hitem.

Ogromna popularność tego gatunku, zwanego prawdziwymi zbrodniami,
wynika z prostego faktu, że te historie są po prostu szalenie wciągające.

Pytanie brzmi, czy to nie jest szkodliwe?

Ten fenomen ma swoje dobre i złe strony.

Złe są takie, że ludzie badający prawdziwe zbrodnie zatracają się w nich.

Zdarza się, że nękają podejrzanych lub rodzinne ofiary,

ale z drugiej strony ci detektywi amatorzy potrafią czasem odnaleźć brakujące elementy
i usprawnić śledztwo, a wręcz pomóc rozwiązać sprawę.

Wydaje się, że z fascynacją prawdziwymi zbrodniami wiąże się problem stary jak świat,
a mianowicie, jak niezdrowa fascynacja przemocą, wiąże się często z niezdrową fascynacją seksem,
szczególnie kiedy ofiarą jest kobieta.

Pomyślałam, że to ciekawe, że narratorką, a jednocześnie główną postacią książki,
jest Body Kane, kobieta, która prowadzi podcast o zbrodniach z lat 30,
których ofiarami padały kobiety, gwiazdy filmowe Hollywood.

Ale to nie znaczy, że te kobiety, bohaterki podcastu Body, były ofiarami morderstwa.

Były ofiarami systemów oparcia, o których funkcjonowało Hollywood w latach 30 i 40.

Więc na samym początku mojej powieści Body nie robi klasycznych podcastów z gatunku True

Crime.

Zajmuje się raczej historią kina.

Niektóre z tych hollywoodzkich historii opowiadały o klasycznej przemocy wprost.

Inne, jak ta oddudi gallant, która jako dziecko była karmiona amfetaminą,

żeby nie zasypiała w czasie zajęć, opowiada o nieco innym rodzaju przemocy.

Czy wprowadzając ten wątek, chciałaś nawiązać do czasu w spod znaku protestów mitu?

Bo przecież zaczęły się właśnie w Hollywood.

Zacząłam pisać tę powieść w 2018 roku.

Wtedy, to jest to, co się stało.

Zacząłam pisać tę powieść w 2018 roku.

Tamtych czasie o ruchu mitu było głośno i sporo o tym myślałam.

Ten ruch dość szybko zmienił się z hollywoodzkiej historii w doświadczenie zwykłych ludzi.

To było Harvey Weinstein, producent Hollywoodu.

To było to, co zaczęło się zacząć.

My myśleliśmy o Hollywood, a potem ludzie zaczęli mówić, że mitu, hashtag,

to ludzie mówili o ich własnych przemocach.

Bardzo szybko zaczęło się od tej wielkiej zdjęcia.

Te doświadczenia to były na początku duże sprawy, traumy.

Ale dość szybko zaczęto też dziennie drobnymi momentami.

To już coś przydarzyło się na uniwersytecie komuś innemu podczas pierwszego dnia pracy.

Mi pisze o tym, co ruch mitu oznaczał dla Hollywood,

ale to nie jest przypadek, że ten wątek pojawia się w powieści.

Jedna z moich bohaterek podkreśla, że w latach dwudziestych Hollywood było mnóstwo scenarzystek,

ale potem zniknęły i do dziś jest ich bardzo mało.

To przekłada się na sposób, w jaki kobiety są przedstawiane w filmach,

w jaki sposób je widzimy, w jaki prezentowane jest kobiece ciało.

No właśnie, jak przedstawiane jest kobiece ciało,

ale także, jak przedstawiane jest martwe kobiece ciało.

To chyba ważny wątek twojej powieści,

bo w naszej kulturze istnieje bardzo cienka granica

między fascynacją nadle seksualnym i fascynacją śmiercią,

zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety.

Tak, część tego projektu,

to powiedzieć, ok, let's take the exact kind of case

that would fascinate everyone.

Like, you know, not only is this a dead woman,

it's a dead young, beautiful, wealthy, white woman.

Tak, dlatego właśnie w centrum fabuły umieściłam zbrodnię,

która zafascynowałaby każdego,

bo tu nie chodzi tylko o martwą kobietę.

Tu chodzi o martwą, młodą, piękną, bogatą, białą kobietę.

Do zbrodni dochodzi w szkole z internetem,

w miejscu opływającym, dobrobytem i pięknym.
Chciałam przyjrzeć się tej idei, fetyszyzacji
i seksualizacji ofiary idealnej,
a następnie porwać tę ideę na strzepy.
In a way, it's a story about two women who were friends.
To jest opowieść o dwóch kobietach,
które były koleżankami w internacie w szkole średniej.
W 95 roku jedna z nich zostaje zamordowana.
Długo wiele, wiele lat później staje się słynną pod kasterką
i wraca do tej szkoły wyrozwiązać sprawę morderstwa swojej koleżanki.
Wydaje mi się, że jedno z najważniejszych pytań,
które stawiasz w swojej książce brzmi.
Jak sposób, w jaki widzimy rzeczywistość,
zmienia się z upływem czasu?
Bardzo wcześniej podczas pisania podjęłam decyzję,
że nie będę robiła przeskoku w roku 1995,
że nie będę przenosić czytelnika do tego czasu.
Bardziej interesowało mnie to,
aby osadzić tę historię całkowicie w teraźniejszości,
tak, aby narratorka była uwięziona w teraźniejszości.
Bo tak się dzieje w prawdziwym życiu.
Jesteśmy uwięzieni w teraźniejszości,
tak, że nie będę przenosić czytelnika do tego czasu.
Bardziej interesowało mnie to,
żeby mówić o tym,
że nie będę przeskokuła w przyszłości.
Narratorka przypomina sobie wydarzenia sprzed wielu lat,
a jednocześnie wątpi w swoje wspomnienia,
wspomnienia podważa ich prawdziwość. Zdaje sobie sprawę, że rzeczy, które wiele lat temu widziała
w dany sposób,
dziś okazują się być czymś zupełnie innym. Bywa, że zawodzi ją pamięć.
Są powieści, w których wspomnienia bohatera rozciągają się na 20 stron. W doskonałym,
chronologicznym porządku,
z uwzględnieniem każdego szczegółu sprzed 40 lat. Super. Tylko, że przecież pamięć tak nie działa.
W mojej książce chciałam możliwie wiernie pokazać proces funkcjonowania pamięci.
Pokazać, jak nasze widzenie zmienia się z upływem czasu. Bo części dlatego, że jesteśmy starsi,
bo części dlatego, że zmieniły się czasy. W książce pokazuje też, co się dzieje, kiedy
zestawimy ze sobą wspomnienie tego samego wydarzenia, ale różnych osób. Każdy pamięta inaczej.
Kiedy robiłam notatki przed naszą rozmową, zapisałam wielkimi literami trzy wyrazy. Pamięć,
prawda i sprawiedliwość.
W twojej powieści te trzy słowa się ze sobą łączą. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, jak pamięć
może nas zawieść,
bo pamięć się zmienia. Jest inna w zależności od tego, gdzie w danym momencie się znajdujemy.

W takim razie pamięć i prawda to dwie różne rzeczy. A na koniec mamy sprawiedliwość, którą opieramy przecież na ludzkiej pamięci.

I tu mamy być może najbardziej filozoficzne pytanie w twojej książce. Czym tak naprawdę jest sprawiedliwość?

Czy sprawiedliwość istnieje jako niezależny byt, czy zawsze jest społeczną lub kulturową konstrukcją?

Okej, chyba to pożyczę od ciebie, jak ktoś mnie zapyta o czym jest moja najnowsza książka, odpowiem mu, że o pamięci, prawdzie i sprawiedliwości.

Ale tak, system sprawiedliwości jest oparty na tym, co pamiętamy, na tym, kto co zobaczył, a więc zawsze, nawet w przypadku bezpośrednich świadków wydarzenia, w grę wchodzi jakieś subiektywne detale.

Badania psychologiczne potwierdzają, że ludzie, którzy byli świadkami tego samego wydarzenia, pamiętają inne rzeczy.

I wspomnienia mogą się też zmienić pod wpływem tego, co powiedział ktoś inny.

Widziałam taki eksperyment, w którym ludzie byli świadkami, jak mężczyzna biegnie w niebieskim płaszczu.

W grupie świadków były dwie osoby, które upierały się, że mężczyzna biegł w czerwonym płaszczu. Po jakimś czasie wszyscy w grupie się zgodzili, że płaszcz był czerwony.

To jeden z problemów, który poruszam w mojej książce.

Za zabicie dziewczyny zostaje oskarżony i skazany czarnoskóry trener szkolny.

Nie jest nauczycielem, nie jest też uczniem, jest człowiekiem zewnątrz, a w szkole nie ma zbyt wielu czarnoskórych osób.

Śledztwo w większości opiera się na zeznaniach nastolatków.

Verdict zostaje oparty o to, co zobaczyli i co usłyszeli.

Dorosi nie są wcale bardziej wiarygodni,

ale to, że w mojej powieści świadkami są nastolatki,

ma za zadanie uwypuklić, jak bardzo subiektywnie są nasze wrażenia

i jakie to dziwaczne, że opieramy nasze poczucie sprawiedliwości

na subiektywnej pamięci poszczególnych osób.

I to już wszystko w październikowym odcinku

Raportu o książkach.

Kryz Wawrzak realizował program,

a ja nazywam się Agata Kasprolewicz.

Do usłyszenia!

Subskrybuj mój kanał